

Strach wezmę ze sobą

Statek przebijał się przez najwyższe warstwy poszycia drzew. Im niżej schodził w bagnistą dżunglę, tym ciemniejsze wydawało się jego otoczenie. Wśród świstu rozdieranego powietrza i trzasków łamanych gałęzi, pojazd zagłębiał się coraz bardziej w tajemnicę niesamowitego lasu. Młoda, czarnowłosa kobieta siedząca przy jednej z szyb w tylnej części pojazdu nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Wydawało się jej, jakby nie lądowali na jakiejś planecie, lecz zbliżali się do mitycznego piekła z wierzeń niektórych ras. Zamyśliła się na chwilę zapatrzona w iluminator, aż nagle szturchnięcie pozwoliło się jej otrząsnąć. To jeden z jej kompanów wskazywał pasy, by zapięła się przed ostatnią fazą lotu. Dziewczyna, szukając klamry, cały czas słyszała w głowie swoją ostatnią myśl: *Jądro ciemności. Tym jest ta planeta.*

Wokół małego bagna zapanowało wielkie poruszenie. Wszelkie istoty uciekały z dala od małej polanki, nad którą coraz wyraźniej słychać było szum starych repulsorów. Po chwili we wszechobecnej mgłę zabłyśły słupy reflektorów, a na ich końcu pojawił się mały statek służący do lądowania na planetach. Metalowa maszyna, tak nienaturalna w zdominowanym przez przyrodę krajobrazie dżungli, zawisła nad brzegiem bagienka. Zaczęła opadać, lecz każdy nawet najmniej doświadczony pilot mógłby zobaczyć, że kierujący nią wyraźnie źle obliczyli odległość do ziemi. Gwałtowny wstrząs targnął statkiem, gdy ten spotkał się z powierzchnią planety, a jedna z nóg podwozia złamała się z potężnym trzaskiem. Pojazd przechylił się na jedną stronę, lecz prócz kilku stłuczeń wydawał się być nietknięty.

Pasażerowie byli całkowicie zaskoczeni nagłym uderzeniem, jednak pasy spełniły swoje zadanie w stu procentach, nie pozwalając im wypaść z foteli. Tylko stary Twi'lek, który nigdy nie lubił stosować się do żadnych zasad i reguł, zarobił potężnego guza na środku pomarańczowego czoła. Głośno przeklinając, próbował wstać pomiędzy foteli.

Kobieta tymczasem przez cały spoglądała w okno, starając się zobaczyć cokolwiek przez gęstą mgłę. Udało się jej w końcu, gdy po nagłym wypadku, burta statku z jej strony oparła się o błotnistą ziemię. Po chwili z kokpitu wyszedł rośli, brodaty mężczyzna i odezwał się do podróżnych:

- Nie stało się nic groźnego. Zaszalały nasze przyrządy pokładowe i źle obliczyliśmy dystans do powierzchni. Statek jest właściwie nietknięty, więc zajmijmy się celem naszej misji. Mamy znaleźć grupę badawczą, której sygnał es-o-es odebraliśmy w przestrzeni – w tym momencie podszedł do luku i otworzył go. Do wnętrza wdarło się gęste i ciężkie powietrze, niosące ze sobą tylko jeden komunikat, który zresztą wygłosił zaraz kapitan. - Witamy na Dagobah!

Statek przysiadł akurat na tej burcie, na której znajdował się właz, więc bez wyciągania trapu można było zejść na ziemię. Załoga w szybkim tempie zebrała rzeczy potrzebne do ekspedycji i zaczęła wychodzić z maszyny. Kobieta, stojąc w kolejce, nie mogła otrząsnąć się z dziwnego wrażenia. Krawędzie włazu wydawały się jej portalem do innego świata. Kliniczna biel lądownika kontrastowała w przerażający sposób z ciemnością roztaczającą się na zewnątrz. Dzięki grze światła, które oświetlało wnętrze kabiny, wychodzący jakby znikali całkowicie pochłonięci przez mrok. Gdy przyszła kolej na nią, dziewczyna przystanęła na chwilę i sprawdziła zawartość swojego ekwipunku. Upewniwszy się, że zabrała wszystko co potrzebne, weszła w ciemność.

Na małej polance zebrała się już grupka pasażerów, czekając na ostatnich wychodzących. Kiedy ci dotarli, wszyscy spojrzeli w kierunku kapitana.

- Niestety nie udało się nam wylądować bliżej, więc mamy przed sobą dwukilometrowy

marsz. Radzę na siebie uważać i trzymać się grupy. Okolica nie wygląda najbezpieczniej, a wasze przyrządy mogą szaleć jak komputery pokładowe - pochylił się i złapał swój plecak. - Zebrać się do wymarszu!

Dwunastka ruszyła przed siebie luźnym szykiem, idąc parami lub pojedynczo. Ciemnowłosa kobieta nie dobrała się z nikim w parę i szła osobno, cały czas rozglądając się dookoła. Zbyt krótko należała do załogi frachtowca, który teraz wisiał na orbicie planety, by bez problemu i zażenowania dołączyć do którejś z rozmawiających właśnie grup. Przyglądała się więc ze szczególną uwagą wszystkiemu co mijali po drodze, podziwiając niesamowitość tutejszej natury. Niezwykłe drzewa, pnące się w górę i ginące we wszechobecnej mgłę; grube, poskręcane liany, zwisające jakby z samego nieba; roje wielkich, okrągłych owadów i tajemnicze, aż zbyt płaskie tafle jezior - to wszystko fascynowało ją i pochłonięło zupełnie. Nie zauważała prawie przemierzanego dystansu, chłonąc otoczenie całą sobą.

Wtedy właśnie zauważyła coś dziwnego. Ponad jednym z wielu bajorek migotało światło, odbijając się od powierzchni wody. Najwyraźniej ktoś musiał stać na drugim brzegu, ginąc we mgłę. Dziewczyna zatrzymała się nagle, wpatrując w dziwne zjawisko. Para Rodian, która zmierzała jej śladami wpadła na jej plecy. Pośród głośnych przekleństw cała trójka pozbierała się z ziemi. Czarnowłosa oczywiście od razu spojrzała w stronę jeziora, lecz nie zauważyła już migającego światła.

- Co to miało być, do kurwy nędzy? - denerwował się jeden z Rodian, próbując otrzepać swój uniform z zielono-brązowego błota.

- Ja...eee... musiałam zawiązać buta - skłamała szybko kobieta, wskazując na pokryte warstwą brudu obuwie. W akompaniamencie kolejnych, niezbyt cenzuralnych zdań Rodianie ruszyli dalej, szybko dołączając do reszty grupy.

Jak się okazało, przejście dwóch kilometrów przez bagnisty teren nie było tak łatwe jak z początku zakładała ekipa ratunkowa. Właśnie doszli do olbrzymiego zbiornika wodnego, przez który nie sposób było przejść. Nie widać było także, w którą stronę obchodzenie go byłoby bardziej opłacalne. Kapitan wyciągnął więc swoją szczęśliwą monetę i wylosował przejście lewą stroną. Grupa ruszyła po krótkim postoju w dalszą drogę. Dziewczyna, starając się unikać przebywania w pobliżu Rodian, poczekała chwilę i zaczęła iść dopiero, gdy minął ją przedostatni członek ekspedycji. Przez chwilę patrzyła jeszcze na drugi brzeg ogromnego jeziora. Mogłaby przysiąc, że znów zauważyła na niewidocznym brzegu światła latarek.

Zbiornik okazał się być właściwie długim kanałem, który ciągnął się przez następne trzy kilometry. Na domiar złego zaczął skręcać w kierunku odwrotnym, niż pasujący piechurom. Skończył się jednak średniej wielkości bagnem, którego okrążenie zajęło poszukiwaczom kolejną godzinę. Zmęczona nieplanowanymi trudami ekspedycja urządziła sobie postój na skraju drugiego brzegu kanału. Po kilku chwilach odpoczynku rosty kapitan wstał i zaczął mówić:

- Pozostały nam do wyboru dwie ścieżki. Możemy iść bezpośrednio w stronę celu, przez dżunglę, która wydaje się szczególnie gęsta w tamtym kierunku lub wrócić brzegiem tego kanału i udać się trasą, którą wyznaczyliśmy wcześniej. Różnica to dwa kilometry, ale wcale nie jest powiedziane, że dłuższa droga będzie łatwiejsza, przynajmniej nie kiedy odejdziemy od brzegu wody - mężczyzna rozejrzał się po twarzach całej grupy. - Głosujmy. Kto za krótszą drogą?

Wszyscy, oprócz ciemnowłosej dziewczyny, która wpatrywała się w przeciwległy brzeg kanału, unieśli ręce do góry. Kapitan chrząknął głośno, chcąc przypomnieć jej o rzeczywistym świecie. Kobieta potrząsnęła głową i spojrzała na niego, nadal nie podnosząc ręki.

- No cóż, - zaczął lekko zdziwiony mężczyzna. - więc wchodzimy w ten gęsty las.

Za plecami odchodzącej grupy, we mgłę wiszącej nad stęchłą wodą, pojawiło się światło a po chwili kilka podobnych. Wszystkie jednak rozplynęły się nim zostały zauważone.

Szli już dwie następne godziny. Las okazał się być o wiele trudniejszy do pokonania niż droga wzdłuż wody. Często napotykali na niemożliwe do przejścia skupiska roślin, przewrócone olbrzymie pnie oraz kolejne głębokie bagna. Omijali te przeszkody okrężnymi drogami, co wydłużało i tak męczący marsz. Z każdym następnym nadłożeniem drogi grupa była bardziej zmęczona i markotna. Uczestnicy zaczęli naczekać i rzucać przekleństwa na prawo i lewo. Obrywało się każdemu wystającemu kamieniowi, drzewom, które podobno stały specjalnie na drodze ekspedycji, a nawet wiecznie ciemnemu niebu, obleczonemu w szarą mgłę. W pewnym momencie kapitan przystanął z zupełnie innego powodu.

- Uwaga! - powiedział, zatrzymując cały pochód. - To tuż za tymi drzewami. Zachowajcie ostrożność, nie wiadomo jak mocno mogli stać się nerwowi. Poruszamy się dwójkami.

Jego podkomendni ruszyli do przodu, wykonując polecenie. Szybko dobrali się w pary, zapominając, że zastępca roślego mężczyzny pozostał przy statku i kapitan nie ma swojego zwykłego dwójkowego. Na końcu podeszła do niego ciemnowłosa dziewczyna, która jako jedyna została bez pary.

- A więc chodźmy, tylko bądź ostrożna - rzucił pewnym tonem mężczyzna i wszedł między drzewa. Po chwili weszli na polanę, na której powinna stać baza badaczy i stanęli w bezruchu, nie widząc praktycznie nic poza normalnym krajobrazem bagiennej dżungli. Nie było tu baraków, nie było słupów z oświetleniem, nie było żadnych skrzyń ze sprzętem.

- Jasna cholera! - przeklął zdenerwowany kapitan. - Przecież stąd dochodzi es-o-es, musi być tu chociaż stacja z nadajnikiem. Szukać jej!

Grupka popędzana okrzykami dowodzącego szybko rozeszła się po okolicy, szukając śladów pobytu poprzedniej ekipy.

Po następnych dwóch godzinach bezowocnych poszukiwań kapitan pozwolił odpocząć poszukiwaczom. Nigdzie nie odnaleźli śladów bazy ani najmniejszej działalności człowieka. Wielkie bagno porośnięte gęstą roślinnością wydawało się trwać w tym stanie niezmiennie od dziesiątek lat. Poszukiwania spełzyły na niczym i członkowie grupy wiedzieli, że pomyślnie zakończenie misji jest coraz mniej prawdopodobne. Czas, który minął od momentu rozpoczęcia marszu wydawał się dłużyć w nieskończoność, choć nie zmieniała się pora dnia, jakby nikłe światło przebijające się przez wieczne mgły było stanem permanentnym. Tak jak dżungla, cała planeta nie przejmowała się upływem czasu.

- Rozbijać obóz! - krzyknął do wyczerpanych podkomendnych kapitan. Wyciągnął komunikator i nadał szybką informację do lądownika, w której poinformował swojego zastępcę o przedłużającej się wyprawie. Nie zauważył w okolicy żadnego miejsca, które nadawałoby się na przenosiny statku, maszyna musiała zostać tam, gdzie wylądowała, z dala od ekipy poszukiwaczy. Po szybkim rozbiciu obozu, podróżnicy ustalili kolejność wart i zaczęli przygotowywać się do snu.

Dziewczyna poczuła szarpnięcie za ramię - to jeden z Rodian budził ją, by objęła swoją wartę. Otrząsając się z niespokojnego, płytkiego snu, ciemnowłosa kiwnęła głową i ruszyła na swoje stanowisko. Narzekając w myślach na swój los, usiadła na korzeniu jednego z pobliskich drzew i zaczęła obserwować las.

Przez pierwsze minuty uważnie patrzyła przed siebie i wsłuchiwała się w otaczającą ją przyrodę, jednak po upływie czasu jednostajne bzyczenie owadów zaczęło ją nużyć. Monotonia krajobrazu, który zlewał się w ciemną plamę z nieprzebytą mgłą, także działała na nią usypiająco. Nawet nie spostrzegła, kiedy jej głowa opadła w dół, opierając się na chudej piersi...

Obudził ją głos. Nie zdawała sobie dokładnie sprawy, czy było to wołanie, czy tylko

trzask łamanej gałęzi. Była pewna, że coś usłyszała. W pełni rozbudzona, uważnie rozglądała się wokół siebie, baczną uwagę zwracając na obozowisko i swoich towarzyszy, doszukując się żartu z ich strony. Wszyscy jednak byli na swoich miejscach, oprócz Rodianina pełniącego służbę po drugiej stronie obozu. Nie widziała go jednak nigdzie w pobliżu. W tym momencie usłyszała ciche piknięcia komunikatora, które oznaczały ponowny odbiór nieprzerwanego wołania o pomoc.

Rozglądając się za mężczyzną, Ciemnowłosa spojrzała w stronę dżungli i zobaczyła ślady. Serce gwałtownie zaczęło jej bić szybciej, poczuła zastrzyk adrenaliny, który wyostrzył jej wszystkie zmysły. Czujnie omiotła wzrokiem okolicę, jednak jedyną zmianą w otoczeniu były tylko niesamowite ślady.

Świeciły w mroku, jakby odbijając niewidoczne światło. Dochodziły do miejsca znajdującego się kilka metrów przed nią, zawracały w stronę dżungli i ginęły we mgle, choć kilka następnych nieśmiało przebijało się przez gęstą szarość. Trochę niepodobne do pozostawianych przez człowieka, widniały tylko na twardych korzeniach drzew, co nie pozwalało jednoznacznie ich zidentyfikować.

Kobieta patrzyła na nie rozszerzonymi oczami, próbując uspokoić oddech. Wokół siebie słyszała jeszcze głośniejszą żyjącą planetę, mogłaby zliczyć wszystkie owady, które unosiły się w promieniu kilku metrów. Odgłosy nie pozwalały jej się skupić, co tylko wzmagало jej zdenerwowanie. Obejrzała się szybko w stronę obozu, natychmiast odwracając głowę, nie chcąc zgubić dziwnych znaków. Wszyscy jednak wciąż spali, a ona nie miała zamiaru porzucić swojego znaleziska.

Ruszyła, dokładnie przyglądając się świecącym śladom. Było w nich coś niepokojącego, ale też fascynującego. Przypomniały jej o światłach, które wcześniej widziała ponad bagnami.

Była coraz bardziej zdenerwowana. Każdy mięsień wydawał się być napięty do skrajności, grożąc pęknięciem przy najlżejszym napięciu. Szła jednak dalej, z każdym krokiem mijając kolejne ślady. Te wciąż nie dały się jednoznacznie określić, a dziewczyna niezbyt chciała wyobrażać sobie co mogło je zostawić, jeśli nie było człowiekiem.

A mimo to szła dalej, zagłębiając się w dżunglę, mijając kolejne drzewa, a nawet obchodząc małe bagienko. Za tropem podążała już piętnaście minut, co oddaliło ją znacznie od obozowiska. Omijając kolejne gęstwiny i wielkie pnie, kobieta miała nadzieję, że w końcu znajdzie się u celu. Jednocześnie bała się tego, co mogła spotkać na końcu niesamowitego tropu. Jej wyobraźnia nie miała jednak czasu rozszaleć się zupełnie.

Wyszła na dość dużą polankę, na której zobaczyła kilkanaście fluorescencyjnych odcisków obok siebie, jakby ich właściciel krążył w miejscu. Podnosząc wzrok dostrzegła coś jeszcze. Znowu poczuła gwałtowną reakcję organizmu, tym razem związaną z euforią. Po środku polany stał stary, prowizoryczny barak, porośnięty mchem, zdobyty przez krzaki i przepołowiony olbrzymim korzeniem drzewa.

Odwróciła się i pobięła.

Wkrótce po miejscu, które kiedyś musiało być obozem poprzedniej wyprawy na Dagobah, rozeszła się grupa poszukiwaczy. Kapitan stał pośrodku polany, wykrzykując rozkazy. Po zorganizowaniu pracy swojego małego oddziału, wszedł do starego baraku i znalazł porośniętą gęstym mchem radiostację.

- Chwyć z drugiej strony - rzucił do kobiety, pochylając się nad urządzeniem. Razem wyciągnęli skrzynkę i postawili ją przed ruinami. - Widocznie sygnał też jest zakłócany przez to samo pole, które zmienia wszystkie odczyty. Nasze urządzenia wskazywały, że to tam, a tak naprawdę odczyt był przesunięty o trzysta metrów - mówił na wpół do siebie mężczyzna, sprawdzając ponownie odczyty. - Co śmieszniejsze, dalej pokazuje, że ta skrzynka jest daleko stąd. Ta planeta jest chora...

Po przeszukaniu obozu ekipa ratunkowa ustaliła, że miejsce zostało całkowicie opuszczone. Nikt nie znalazł żadnych wskazówek, które pomogłyby im w dalszych poszukiwaniach. Kapitan, nie chcąc poddawać zupełnie misji, rozkazał systematyczne przeszukiwanie pobliskiego terenu. Kobieta, odpoczywając po warcie i nocnych przygodach, siedziała pomiędzy białymi korzeniami drzewa niedaleko starego baraku. Obudził ją krzyk pomarańczowoskórego Twi'leka.

- Kapitanie! - mężczyzna wybiegł z lasu i podbiegł do dowodzącego. - Znalazłem zapisy badawcze tamtych!

Wywołało to niemałe poruszenie i wszyscy wybiegli spomiędzy drzew, by zobaczyć najnowsze znalezisko. Rosły kapitan uważnie obejrzał urządzenie. Wydawało się być już lekko przestarzałe i zniszczone, jednak wciąż działało, odczytując zapisy badawcze. Dowódca przywołał do siebie starą kobietę, która jako jedyna z grupy posiadała jakieś wykształcenie badawcze.

- Sprawdź czy możesz wyciągnąć z tego coś użytecznego - po czym podniósł głos, zwracając się do całej ekipy. - Zwracajcie uwagę na takie cudenka, informacje na pewno się przydadzą, nawet jeśli nie znajdziemy tamtych!

- Nie rozsiadałbym się tak w tych konarach - rzucił Twi'lek, siadając obok zmęczonej ciemnowłosej kobiety. Mijał kolejny dzień ekspedycji, choć polegali tylko na wskazaniach zegarków odmierzając czas, bo bezkresna dżungla nie przepuszczała światła. Po odpoczynku i śnie mieli ruszyć w drogę powrotną do lądownika. - Chodzą plotki, że ci badacze uważali, że to tylko stadium życia jakiś wielkich pająków. Chyba nie chciałabyś dostać się w ręczki takiego zwierzązka? - powiedział mężczyzna, parodiując swoimi rękoma proces, który opisywał. Po czym wybuchnął głośnym, choć krótkim śmiechem. - Nie podoba mi się tu. Zupełnie.

- Nie dziwię się - odpowiedziała dziewczyna, mocniej opatulając się kocem i odbierając z rąk towarzysza parujący kubek.

- Przerażające jest to całe bagno, ale najbardziej nienawidzę w nim tego, jak szybko pozbywa nas nadziei. Już jutro mamy to rzucić i odlecieć. Do cholery, na Coruscant nie przejmą się jednym czy dwoma dniami opóźnienia, a oni mogą tu jeszcze być - rozejrzał się wzrokiem, który wydawał się przebijać przez najbliższe zarośla i mgłę. - Oni tu są, czują to. Tu coś żyje.

- Tak, - dziewczyna wypila pierwszy łyk napoju i szepnęła. - ciekawe tylko co...

Po nocnej warcie i niespokojnym, krótkim śnie kobieta nie czuła się wypoczęta. Następnego ranka ledwo odbierała sygnały z otoczenia, pozostając w sennym amoku. Tymczasem grupa zbierała się do wymarszu i już po niecałej godzinie wszyscy spakowali swój ekwipunek i znaleziska. Nie było ich zbyt wiele, głównie zapisy badawcze i dzienniki naukowców. Najważniejszym przedmiotem, który udało im się wyrwać dżungli był opis ekspedycji, spisany przez jej dowódcę: Halkę Four-Den. Zapis ten nie został jednak jeszcze odczytany, gdyż wymagał do tego przestarzałego sprzętu.

Grupa poruszała się powoli luźnym szykiem, przedzierając się z powrotem przez gęsty las. Chociaż starali się iść tą samą drogą, którą dotarli na miejsce, ścieżka wydawała się być zupełnie dziewicza, jakby nigdy wcześniej nie dotknęła jej ludzka stopa. Dżungla walczyła o swoje, jakby żyła własnym życiem.

Taka myśl krążyła po głowie kobiety, gdy starała się pokonać kolejną ścianę z pozwijanych gałęzi. Jej torba zahaczyła o jeden z wystających korzeni sękatego drzewa i nie chciała się odczepić. Nie mogąc wyrwać sprzączki z drewnianego uścisku, ciemnowłosa zaczęła szarpać mocniej materiał. Nie pomogło to w ogóle, lecz dziewczyna nie miała zamiaru się poddawać i wkładała w szarpanie coraz więcej siły.

- Spokojnie - powiedziała idąca za nią stara badaczka, która właśnie przeszła przez

gałęzie. Podeszła do kobiety i odhaczyła sprzączkę z gałęzi. - Uważajmy, lepiej nie prowokować tego lasu. Sprawia wrażenie jakby się na nas patrzył, jakby żył. Czasem wydaje mi się, że tym życiem nawet tu oddychamy...

Staruszka ruszyła dalej, kończąc mówić bardziej do siebie niż do rozmówczyni. Tymczasem młodsza kobieta powoli otrząsnęła się z usłyszanych słów, zarzuciła torbę na ramię i ruszyła dalej pomiędzy drzewa, gdzie ekspedycję już zatrzymała następna przeszkoda.

Przez powolne tempo kapitan nie pozwolił swojej drużynie na żaden odpoczynek. Po kilku godzinach ciężkiego marszu dostali się znów nad znajome bagno. Tym razem jednak woda wydawała się jeszcze czarniejsza i bardziej cuchnąca, a wszędobylska mgła rozsiadła się tuż przy brzegu, ograniczając do minimum pole widzenia grupy. Piechurzy przystanęli na krótki postój przed spodziewaną długą drogą naokoło bagnistego kanału. Nie chcieli ryzykować trasy w przeciwnym kierunku, gdyż mogła okazać się jeszcze dłuższa, niż ich poprzedni wybór.

Kobieta doszła nad brzeg jako jedna z ostatnich. Rzuciła na ziemię swój plecak i położyła się na nim, szybko zasypiając. Obudziły ją krzyki jednego z Rodian, który stał na brzegu bagniska i energicznie wskazywał w kierunku nieprzeniknionej mgły. Wtedy doszły do niej jego słowa.

- Tam ktoś jest! Widzę światła we mgle, ktoś musi być na drugim brzegu tego bagna! - po czym zrobił jeszcze jeden krok w stronę mętnej wody, jakby chciał ją rzeczywiście przejść w samych butach. Kobieta jak w zwolnionym tempie widziała, jak jego obuwie zatapia się lekko w przybrzeżnym mule. Wydawało jej się, że mgła w tym momencie zbliżyła się do grupy, zasłaniając swoimi obłokami krzyczącego mężczyznę. Wtedy mrugnęła, by pozbyć się tego dziwnego wrażenia i krzyki przeszły we wrzask. Pełen przerażenia, cierpienia i desperacji odgłos, po którym Rodianin ucichł.

Cała grupa stała jak sparaliżowana i patrzyła w ten sam punkt co kobieta. Lekki wiatr odegnał stamtąd siwą mgłę, lecz skraj brzegu był zupełnie pusty. Zupełnie jakby mężczyzna odleciał w objęciach gęstych obłoków. Rosły kapitan oprzytomniał pierwszy i podbiegł ostrożnie na miejsce niesamowitego wypadku. Rozejrzał się dookoła, jednak nie przyniosło to żadnych rezultatów. Odwrócił się do swojej zdezorientowanej drużyny i zaczął wydawać rozkazy.

- Szybko, może uda się go jeszcze uratować, podzielimy się... - w tym momencie przerwał mu drugi z pary Rodian.

- Ale co się stało? - powiedział piskliwym, przerażonym głosem.

- Nie wiem do cholery, ale na pewno można to odwrócić, więc zamknij się i słuchaj - znów zaczął zwracać się do całej grupy. - Dobrać się w pary i zacząć go szukać, musi gdzieś tu być!

Gdy wszyscy rzucili się do wykonania rozkazu i rozbiegli wokół, mężczyzna zwrócił się do stojącej wciąż w bezruchu młodej kobiety.

- Ty idziesz ze mną, - jego twarz przyjęła prawie błagalny wyraz. - musimy go znaleźć i to szybko!

Oddalili się już dość znacznie od miejsca postoju grupy. Szli wzdłuż kanału, tym razem wchodząc na wszystkie cyple i przybrzeżne wysepki, by zobaczyć cokolwiek we mgle. Na jednej z nich, kapitan znalazł kawałek uniformu zaginionego, więc parli coraz dalej i dalej, pchani nadzieją. Kobieta bała się coraz bardziej. Dżungla wyglądała nieprzyjaźnie, smród bagna zmuszał ją do powstrzymywania wymiotów, a do tego dochodziło to niesamowite zniknięcie członka załogi.

Rozglądała się uważnie dookoła, czekając aż kapitan wróci z cypla, z którego obserwował bagno. Po dłuższej chwili stwierdziła, że mężczyzna nie nadchodzi zdecydowanie zbyt długo. Sparaliżowana strachem, ledwo podnosząc nogi, zaczęła skradać się w kierunku

gdzie zniknął. Doszła do krawędzi moczarów, ale nigdzie nie było kapitana. Dokładnie zlustrowała okolicę, jednak czarna woda zaczynała się zaraz przed jej butami. Mężczyzna nie mógł pójść dalej.

Odwróciła się i zaczęła wracać. Po chwili zauważyła, że idzie tak wolno, że prawie się nie przemieszcza. Zmusiła się by iść szybciej i po kilku krokach dostrzegła błysk na ziemi. Pochyliła się i podniosła z błota ulubioną monetę kapitana, którą bawił się zwykle, gdy nie musiał kierować bezpośrednio statkiem. Serce prawie wyrywało się jej z piersi, uderzając z niesamowitą szybkością. Dziewczyna zaczęła wzywać pomocy, nie usłyszała jednak żadnej odpowiedzi. Cały czas otaczały ją tylko dźwięki tysięcy żyjących dookoła istot. Nagle wołanie zamarło jej na ustach...

Zaraz obok miejsca, gdzie znalazła przedmiot rozpoczynały się znów fluorescencyjne ślady. Wyznaczały ścieżkę w mgłę, ginąc pomiędzy drzewami. Ruszyła po nich, musiała odnaleźć kapitana.

Szła świecącym śladem już jakiś czas, wciąż mając nadzieję, że na jego końcu spotka roślego mężczyznę. Najlepiej ze zwykłym dla niego, rubasznym żartem na ustach. Wyszła spomiędzy drzew na dość sporą polankę i poczuła dziwne zimno, które ją ogarnęło. Objęła się ramionami, wspominając ekwipunek, który zostawiła idąc na poszukiwanie Rodianina. Wtedy właśnie je zobaczyła.

Ogromne drzewo, o splątanych korzeniach i suchej, czarnej korze stanowiło wejście do jaskini. Wokół pnia rozlało się płytkie jeziorko. Kiedy kobieta podeszła bliżej ujrzała blade światło śladów na jego dnie. Ostatnie z nich zostawiono tuż przed przejściem, złożonym z poskręcanych konarów, wskazując jednoznacznie kierunek dalszej wędrówki kobiety.

Ona zdążyła już prawie przywyknąć do przerażenia, które towarzyszyło jej ciągle od tyłu minut. Sprawdziła szybko co ma ze sobą i zdała sobie sprawę, że ten strach jest jedyną rzeczą, jaką może zabrać do środka niesamowitej jaskini.

Gdy przeszła przez płytką wodę, czarna tafla zaraz się uspokoiła, pozostając niewzruszoną, jak przed chwilą. Weszła w głąb jaskini i od razu została ogarnięta przez niesamowite, gęste ciemności. Szła powoli do przodu, machając rękoma, starając się wyczuć wszystko przed sobą. W pewnym momencie poczuła na twarzy coś wilgotnego i śliskiego. Przerażona jeszcze bardziej, gwałtownie zaczęła zrywać dziwną pajęczynę z twarzy.

Wtedy usłyszała dźwięk. Natychmiast przestała się ruszać, nasłuchując ciemności. To był krok. Zaraz po nim nastąpił kolejny i kolejny. Ktoś lub coś szło przez jaskinię.

- Kapitanie? - szepnęła cicho dziewczyna. - To pan? - nic, nie usłyszała żadnego odzewu. Coś upadło uderzyło w jej buta. Pochyliła się by to podnieść i przeszukiwała ziemię rękoma. Po chwili w mule i rozkładających się roślinach poczuła okrągły, straszliwie zimny kształt. Rozpoznała w nim monetę mężczyzny, którą znalazła nad wodą. Wiedzioną przecuciem sięgnęła do kieszeni. Jej ręka zatrzymała się, tak samo jak wszystkie komórki kobiety. Przez chwilę czuła, że przestało bić nawet jej serce. W ubraniu znalazła ten sam kształt, tak samo zimny. Dopiero w tej chwili rozległ się odgłos kolejnego kroku.

- Panie kapitanie! - wrzasnęła dziewczyna, chciała wybiec z jaskini, wyrwać się ciemności. Wtedy właśnie trafiła stopą na wystający korzeń, warstwa ziemi zarwała się pod nią i zaczęła spadać w dół...